

Niemiecka propozycja walki z dezinformacją

16 października 2024

W ostatnich dniach światło dzienne ujrzały niepokojące informacje dotyczące rekomendacji przedstawionych niemieckiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych przez tzw. Radę Obywatelską. Propozycje te, mające na celu walkę z dezinformacją, budzą poważne obawy o przyszłość wolności słowa nie tylko w Niemczech, ale potencjalnie w całej Unii Europejskiej.



Rada Obywatelska, powołana przez wpływową Fundację Bertelsmanna we współpracy z samym ministerstwem, zaproponowała szereg kontrowersyjnych środków, które mogą prowadzić do ograniczenia swobody wypowiedzi pod pretekstem zwalczania fałszywych informacji. Najbardziej alarmującym postulatem jest rozważenie możliwości karania za rozpowszechnianie dezinformacji.

Choć twórcy raportu zapewniają o wadze zachowania wolności słowa, ich propozycje wydają się stać w jawnej sprzeczności z tym deklarowanym celem. Kryminalizacja rozpowszechniania „dezinformacji” rodzi fundamentalne pytanie: kto i na jakiej podstawie będzie decydował o tym, co jest prawdą, a co

fałszem? Historia uczy nas, że takie narzędzia mogą łatwo stać się instrumentem cenzury i tłumienia niewygodnych dla władzy opinii.

Równie niepokojące są propozycje dotyczące regulacji platform internetowych. Postulat, by giganci technologiczni przeznaczali 1% swoich globalnych obrotów na walkę z dezinformacją, brzmi pozornie rozsądnie. Jednak diabeł tkwi w szczegółach. Połowa tych środków ma być wykorzystana na wyświetlanie użytkownikom obowiązkowych komunikatów o dezinformacji – czy nie przypomina to niebezpiecznie propagandy państwowej?

Co więcej, propozycja „minimalnych wymogów prawnych” obligujących platformy do programowania algorytmów w sposób ograniczający rozprzestrzenianie się potencjalnej dezinformacji otwiera drzwi do masowej cenzury prewencyjnej. Kto będzie decydował o tym, które treści zasługują na rozpowszechnienie, a które nie?

Warto zauważyć, że za tymi propozycjami stoi Fundacja Bertelsmanna, powiązana z potężnym konglomeratem medialnym. Czy nie rodzi to obaw o konflikt interesów? Czy wielkie korporacje medialne nie zyskają w ten sposób narzędzi do eliminowania konkurencji i alternatywnych źródeł informacji?

Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że tzw. weryfikatorzy informacji często sami stają się źródłem dezinformacji. Nierzadko są oni finansowani przez organizacje o wyraźnym profilu ideologicznym, co stawia pod znakiem zapytania ich obiektywizm. Czy naprawdę chcemy powierzyć tym podmiotom władzę nad tym, co możemy czytać, oglądać i słyszeć?

Walka z dezinformacją jest niewątpliwie ważnym wyzwaniem naszych czasów. Jednak proponowane środki wydają się być lekarstwem gorszym od choroby. Zamiast odgórznej regulacji i potencjalnej cenzury, powinniśmy skupić się na edukacji medialnej i krytycznym myśleniu. To obywatele, a nie rządy czy

korporacje, powinni decydować o tym, które informacje uznają za wiarygodne.

Propozycje niemieckiej Rady Obywatelskiej mogą stać się niebezpiecznym precedensem dla całej Unii Europejskiej. Jeśli zostaną wprowadzone w życie, mogą doprowadzić do powstania systemu, w którym swoboda wypowiedzi będzie istniała tylko na papierze, a rzeczywista debata publiczna zostanie skutecznie stłumiona.

Musimy zachować czujność i stanowczo sprzeciwiać się wszelkim próbom ograniczania wolności słowa, nawet jeśli są one przedstawiane jako działania dla naszego dobra. Historia uczy nas, że droga do autorytaryzmu często bywa wybrukowana dobrymi intencjami. Nie pozwólmy, by pod pretekstem walki z dezinformacją odebrano nam jedno z naszych najbardziej fundamentalnych praw – prawo do swobodnego wyrażania własnych myśli i opinii.

Źródło: ZmianyNaZiemi.pl